Rok XI. **Kraków, Sobota 20-go Października 1906.** **Nr. 42.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—
za granicą:
rocznie . . . kor. 5·—
półrocznie . . „ 2·60
kwartalnie . . „ 1·30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“ Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.: **Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Św. Krzyża l. 7.**

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłano za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

O radach sierocych ich tworzeniu i zakresie działania.

Paragrafy 178, 189 i 217 ustawy cywilnej zawierają liczne postanowienia, których celem jest zabezpieczenie małoletnim dzieciom, a w szczególności sierotom dobra moralnego i materyalnego, gdyż paragrafy te występują przeciw nadużyciu władzy ojcowskiej lub opiekuńczej z jednej strony, a powstrzymują wykroczenia małoletniego dziecka z drugiej strony. — Już przed kilku a może kilkunastu laty uczeni, tak zwani „znawcy naszych stosunków włościańskich“ orzekli, że §§ powyższe, ewentualnie opieka nad sierotami istnieje u nas tylko w aktach sądowych i przeważnie wychodzi opiekunom, a nie sierotom, na korzyść i pożytek, a to dlatego, że sędzia, który wykonuje władzę nadopiekuńczą, nie może kontrolować dokładnie opiekunów, bo po pierwsze jest daleko oddalony od miejsca zamieszkania sierót, a po drugie jest obarczony licznemi sprawami urzędowemi. — Aby temu zapobiedz, należy w każdej gminie zakładać (tworzyć) tak zwane „gminne rady sieroce“, których członkami powinni być ludzie pracy. Rady takie zapobiegną w wielu wypadkach zaognieniu stosunków, przez szybką i skuteczną poradę, przez pouczenie nieświadomych, a w wypadkach ważniejszych wcześnie zawiadomią sąd opiekuńczy o grożącem niebezpieczeństwie i potrzebie szybkiego wkroczenia, a ten zaś będzie mógł stłumić z łatwością niejeden zły czynnik w zarodku, gdy się o nim dowie w porze właściwej i będzie mógł uchronić małoletnich od ruiny moralnej i materyalnej a chociażby tylko od kosztownych i długotrwałych, gdyż spóźnionych dochodzeń i procesów.

Jakże więc utworzyć taką radę sierocą? — Otóż naczelnik gminy zwołuje radę gminną i ta z pośród siebie, na czas swego urzędowania t. j. na lat 6, wybiera najmniej 3 członków, z których naczelnik gminy jest przewodniczącym rady sierocej, a zaś każdocześni proboszczowie obu obrządków i kierownik szkoły, a względnie nauczyciel powołany do zastępywania kierowniczki szkoły są już z mocy swego urzędu członkami tej rady.

Rada sieroca wybiera z pośród siebie jednego, tak zwanego ojca sierót, który z ramienia rady wykonuje jej zarządzenia, przyjmuje także poza posiedzeniem rady wnioski mieszkańców i zdaje o nich sprawę radzie sierocej.

Po ukonstytuowaniu rady sierocej winien przewodniczący tejże wymienić sądowi opiekuńczemu nazwiska członków, jak niemniej zawiadomić sąd o każdej późniejszej zmianie w składzie rady.

Rada sieroca zbiera się na swe posiedzenia w miarę zachodzącej potrzeby, najmniej jednak jeden raz w każdym miesiącu i załatwia na nich udzielane jej przez sąd opiekuńczy polecenia i wezwania, rozstrzyga o prośbach i zażaleniach, wnoszonych do niej przez członków gminy lub w razie nieosiągnięcia zgody przedkłada je sądowi opiekuńczemu wraz ze swymi wnioskami.

Wszelkie załatwienia rady sierocej mają być zawsze przez dwóch członków podpisane i w prawym rogu jako „sprawa sieroca“ oznaczone.

Zakres działania rady sierocej podajemy w 9 paragrafach, które będą tworzyć niejako statut tejże rady, a mianowicie:

§ 1. Rada sieroca jest organem pomocniczym przy spełnianiu obowiązków włożonych na sąd opiekuńczy.

§ 2. Rada sieroca ma wszystko, o czem dowie się w czasie swego urzędowania i po skończeniu okresu urzędowania zachować w tajemnicy i nie może wyjawiać tego nikomu do tego nieuprawnionemu.

§ 3. Rada sieroca ma czuwać nad tem, iżby opiekunowie spełniali sumiennie swe obowiązki względem sierot, w szczególności zaś w kierunku ich wychowania i wykształcenia. Jeżeli rada spostrzeże braki lub naruszenia obowiązków, natenczas ma je usunąć przez przedstawienia i upomnienia, a w razie potrzeby donieść o tem sądowi opiekuńczemu.

§ 4. Rada ma na wezwanie udzielać sądowi opiekuńczemu wszelkich wyjaśnień co do osobistego zachowania się lub prowadzenia małoletnich i pupilów.

§ 5. Radzie nie przysługuje prawo szczegółowego nadzorowania opiekuna lub kuratora jako zarządców, jednak ma ona prawo donieść sądowi, skoro się dowie o ukróceniu majątku małoletniego.

§ 6. Jeżeli dotychczasowy opiekun, współopiekun lub kurator zmarł, stał się niezdolnym do dalszego pełnienia obowiązków, albo z powodu marnatrawstwa lub niedołęstwa umysłowego popadł

sam w kuratelę, ma rada natychmiast donieść o tem sądowi opiekuńczemu.

§ 7. Rada sieroca ma przedstawiać sądowi opiekuńczemu osoby, które w danej sprawie na opiekuna, współopiekuna lub kuratora najwięcej się nadają. Powinno się przedstawiać tylko takie osoby, które ze względu na swe stosunki osobiste i majątkowe tudzież inne okoliczności do sprawowania opieki najwięcej są uzdolnione. Krewnych i powinowatych małoletniego należy w pierwszej linii uwzględniać.

§ 8. Rada sieroca ma donieść natychmiast sądowi, skoro rada dowie się o przeszkodach, które nie pozwalają opiekunowi, współopiekunowi lub kuratorowi pełnić ich obowiązków albo że matka sprawująca opiekę nad swem dzieckiem, weszła powtórnie w związki małżeńskie. W szczególności ma rada donieść gdy n. p. ojczym lub pełnoletnie rodzeństwo i t. p. zamierzają uczynić lub czynią na wspólnej z małoletnim własności stałe zmiany gospodarcze jak n. p. stawianie nowych budowli, wyrębywanie drzewostanu i t. p.

§ 9. Radzie nie przysługa prawo nadzoru nad wykonaniem władzy ojcowskiej, jednak ma prawo donieść sądowi, gdy ojciec nie może wykonywać władzy ojcowskiej, ponieważ

a) zachorował umysłowo, lub popadł w kuratelę, został zasądzonym za zbrodnię na dłużej niż jeden rok więzienia, lub że emigrował samowładnie i niewiadome jest jego miejsce pobytu więcej niż jeden rok,

b) jeżeli ojciec zaniedbuje całkiem wychowanie i utrzymywanie dzieci,

c) jeżeli majątek dziecka narażonym jest na niebezpieczeństwo przez to, że ojciec dziecka nadużywa praw połączonych z zarządem majątku, albo jeżeli sam popadł w ruinę majątkową.

Rady sieroce zaprowadzone w bardzo wielu okręgach innych krajów koronnych monarchii wydały już bardzo dobre rezultaty. Gminy wypełniają swe obowiązki w sprawach opiekuńczych gruntowniej, dowolności w przedstawieniu osób na opiekunów ustały, wyjaśnienia dawane sądowi opiekuńczemu są w tych okręgach istotnie wyjaśnieniami, na których polegać można.

Jaki jest obecny stan sierót i czem mogą być „rady sieroce“ pojął bardzo dobrze Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie i dlatego tą sprawą szczerze się zajmuje, a popierają go swymi okólnikami prezydyalnymi, wystosowanymi do c. k. sądów powiatowych pp. dr. Aleksander Mniszek Tchorznicki, prezydent sądu kraj. wyż. we Lwowie i Jarosław Stebelski, wiceprezydent sądu kraj. wyż. w Krakowie.

Pisząc ten artykuł gorąco zachęcamy do tworzenia powyższych rad sierocych.

PROTEST.

Szanowna Redakcyo!

Niżej podpisani proszą uprzejmie Szanowną Re**dakcyę o umieszczenie** w „Prawdzie“ następują**cego pisma.**

„Przyjaciel ludu‘ w numerze 40 pod datą 7. 10. 1906 umieścił list z Przybyszówki z podpisem „ludowcy z Przybyszówki“, a w tym liście kłamie bezczelnie na naszego plebana co do budowy szkoły i wynajmu sali dla szkoły. Na te kłamstwa my niżej podpisani oświadczamy publicznie, że takich ludowców u nas nie ma, chyba ta licha dusza a może dwie, co tak nakłamała w „Przyjacielu ludu“. My tu mamy rozmaite pisma, jak „Gazetę niedzielną“ kilkanaście numerów, „Prawdę“ pare numerów, „Nowy Dzwonek“, „Przewodnika dla Kółek rolniczych“, aie „Przyjaciela ludu“ nie znamy i z n a ć g o n i e c h c e m y. Prawda, że nam tu ostatniemi czasy nadsyłano to piśmidło, ale my nawet nie rozcinali kartek i zaraz odsyłali — a jeden napisał wyraźnie, żeby mu tej szmaty więcej nie przysyłano.

Zaś co do naszego plebana, co u nas już więcej jak trzynaście lat gorliwie i sumiennie pracuje i w kościele i po za kościołem, w szkole, czytelni a porządek trzyma wszędzie jak się patrzy i Missye św. nam już dwa razy urządził, oświadczamy publicznie, że boli nas bardzo, że się znalazł taki, co zamiast być mu wdzięcznym, jeszcza rzuca niecne oszczerstwa na jego cześć kapłańską, przeto błotem obrzuca i gminę i parafię. Powiada on i chwali się, że do św. Sakramentów uczęszcza, co prawda, nie widzimy tego — ale dałby Bóg, aby ratował swoją duszę, do Boga się nawrócił i do św. Sakramentów naprawdę szczerze przystąpił, a byłaby radość nie tylko w niebie przed aniołami, ale i w naszej gminie.

Tymczasem Boże nie pamiętaj mu tej krzywdy jaką wyrządził plebanowi, swemu ojcu duchownemu i nam wszystkim, co kapłanów szanujemy.

Wreszcie stwierdzamy i to, że żadnego procesu politycznego, jak znaczy w pierwszych kartkach w tym samym numerze „Przyjaciel ludu“ nasz pleban z nikim i nigdy nie prowadził i nic my dotąd o tem nie wiedzieli i nie słyszeli.

P r z y b y s z ó w k a, dnia 13/10 1906.

Podpisują się gospodarze:

Jan Drobilik, Jan Pusteiniak, Walenty Mendrak, Antoni Kaszuba, Tomasz Szkata, Antoni Biały, Kasper Biały, Jakób Połaniecki, Jan Probala, Kazimierz Rydz, Józef Ulewicz, Walenty Bąk, Jakób Wiernik, Wojciech Ket, Tomasz Koryl Walenty Kaszuba, Walenty Jastrzębski, Michał Mach, Jan Koryl, Marcin Bąk, Walenty Głuszczyk, Maciej Sieracki, Franciszek Chmiel. Piotr Janda, Franciszek Koryl, Michał Sieracki, Marcin Pisarek, Jan Krupa, Franciszek Wdowik, Paweł Głuszczyk, Jan Lizak.

Na krańcu świata.

(Matka Boska Częstochowska w Patagonii).

Ks. misyonarz Cynalewski opowiada:

Siedm przeszło lat pracowałem między Indyanami w stepach Patagońskich. Nauczyłem się ich języka, poznałem kraj i obyczaje ludności. Uczyłem ją poznać prawdziwego Boga, kochać Go i wiernie Mu służyć.

W tym czasie nie słyszałem jednego słowa polskiego. Ażeby go nie zapomnieć, głośno odmawiałem pacierze i czytałem książki polskie. Drogie ojczyste strony stawały wtedy żywo przed oczami duszy a wspomnienie to pokrzepiało i radowało serce moje.

Pewnego dnia zdarzyło się, że wyjechałem konno na misyę w stepy. Odziany płaszczem, jaki Indyanie noszą, mogłem wyglądać, jak jeden z nich. Jako misyonarz, chcący pozyskać sobie zaufanie ludności pogańskiej, uważałem, że powinieniem nawet zewnętrzną szatą okazać im, że ich się nie wstydzę. Z głową w kapturze, jadę tedy bezbrzeżnemi stepami, szukając w tej pustyni tych, których chciałem uczynić wyznawcami Jezusa lub już nawróconych utwierdzić w wierze.

Razu jednego dojechałem do osady Indyan. Ujrzałem ludzi, ubranych jak Indyanie i dzieci, prawie nagie, zupełnie takie, jak indyańskie. Namioty, w których mieszkają, niczem się nie różnią od indyańskich. I nawet ani na myśl mi nie przyszło, aby to Indyanie być nie mieli.

Zsiadam z konia i wołam na ludzi. Wtem zdziwiony widzę, że ten i ów z nich nosi wąs lub brodę, podczas gdy Indyanie żadnego zarostu nie mają. W tej samej chwili zapuszczam wzrok w głąb jednego z namiotów.

Co widzę? Czyż to podobna! Przecieram oczy, podbiegam. Dla Boga; widzę, widzę na jawie obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, przybity na palu, podtrzymującym namiot.

Wzruszenie ogarnęło mnie nadzwyczajne. Zrzucam płaszcz z siebie i wchodzę do namiotu. W tej chwili niewiasta, w nim przebywająca, zgarnia dziatki nagie ku sobie i mówi po polsku:

— O dla Boga, toż to ksiądz!...

Mogę powiedzieć, że szczęśliwość, jakiej w tej chwili doznawałem, była największą mojego życia. Tu, w tych olbrzymich stepach, tysiące mil od ziemi ojczystej, wśród pogańskiego plemienia, znalazłem trafem i jakby cudem Panią Jasnogórską, do której przytuliła się gromadka polskich wychodźców.

Nie zdołałem nic więcej powiedzieć, jak tylko polskie i katolickie pozdrowienie:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Niewiasta krzyknęła, wybuchnęła płaczem i rzuciła się ku mnie:

— Na wieki wieków, Jegomościu. O Boże, Boże, toć to nasz, polski ksiądz...

Nie zdolny jestem opisać uciechy naszej. Wnet zbiegli się wszyscy ku mnie. Płakaliśmy i radowali ze szczęścia. Kto jak ja lata długie nie słyszał języka ojczystego, kto nie zakosztował rozłąki z rodzinną ziemią i kto na krańcu świata nagle nie napotkał swoich, ten nie zdoła zrozumieć, jakie uczucia przepełniały moje serce...

Zabrałem wszystkie rodziny polskie do miejsca mojego zamieszkania, wystarałem się u rządu o ziemię dla nich i teraz żyją we względnym dobrobycie i szczęściu.

Co słychać w świecie?

POLSKA
(pod panowaniem austryackiem.)

— (W sprawie rozszerzenia autonomii Galicyi) odbyło się we Lwowie wielkie zebranie obywateli, na którem przyjęto trzy rezolucye, stwierdzające konieczność naprawy wyborczej, lecz zarazem także drugą konieczność rozszerzenia autonomii w Galicyi jeszcze w bieżącej kadencyi. Autonomia obejmować ma conajmniej sprawę języka urzędowego, szkolnictwa, sprawy gospodarcze, finansowe, również zażądano odpowiedzialności władz przed sejmem oraz wypracowania nowej ustawy wyborczej dla sejmu, opartej na podstawie demokratycznej.

POLSKA
(pod panowaniem pruskiem.)

— (Opór przeciw niemieckiej nauce religii) trwa w szkołach Poznańskiego dalej. W Żydowie i gdzieindziej zakazało wielu rodziców dzieciom uczyć się religii po niemiecku, odmawiać pacierze i śpiewać pieśni.

Dzieci spełniają do dziś wiernie te rozkazy — a szkoła ich za to dotkliwie karze. Co dzień muszą po trzy godziny dłużej siedzieć w szkole, ale cierpią, bo wiedzą, że Bóg wszechmocny te cierpienia może skrócić i pomoc ześle.

W tak przykrem, nawet rozpaczliwem położeniu, że to słabe dzieci co dzień siedm (7) godzin w szkole siedzieć muszą, udali się rodzice (według „Lecha") piśmiennie do inspektora szkólnego p. Bismarka z Witkowa, posyłając mu po raz drugi wielką ilość karteczek, że zakazują dzieciom odpowiadać w niemieckiej nauce religii. Wysłali także list pospieszny do prezesa rejencyi w Bydgoszczy, a nawet telegram do ministra Studta, czy mu o tem wszystko wiadomo. W pierwszym jednak względzie posłali opis całego położenia szkólnych dzieci do Najprzewielebniejszego X. Arcypasterza Floryana w Poznaniu i jako wierni dyecezyanie, mając na oku dobro dusz naszych dzieci, błagali o pomoc w tak rozpaczliwem położeniu.

I oto odebrali pierwszą radosną odpowiedź od Najprzewielebniejszego X. Arcypasterza, która brzmi:

Po odebraniu pisma natychmiast uczyniłem odpowiednie kroki u władzy rządowej, aby stosunki w tamtejszej szkole zmienić zechciała. Biorąc serdeczny współudział z wami, radzę odczekać spokojnie wyników podjętych kroków.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
† Floryan.

AUSTRO-WĘGRY.

— **(Konferencye austryacko-węgierskich biskupów)** rozpoczęły się w czwartek w Wiedniu pod przewodnictwem arcybiskupa wiedeńskiego J. E. ks. kardynała Gruszy. Z biskupów polskich przybyli ks.ks. Bilczewski, Szeptycki, Teodorowicz ze Lwowa i Pelczar i Czechowicz z Przemyśla. Księcia-biskupa krakowskiego J. E. ks. kardynała Puzynę zastępuje ks. biskup-sufragan Nowak. Również J. E. ks. kardynał Kopp obecny jest na konferencyi biskupów.

— (Włosi i Słowianie łączą się przeciw Niemcom). W Chorwacyi utworzył się komitet, którego zadaniem jest połączenie Włochów i Słowian na półwyspie Bałkańskim do wspólnej obrony przed najazdem niemieckim.

Hasło to podjęła znakomita autorka włoska Gina Lombroso, córka słynnego uczonego. W obszernym artykule wykazuje ona, że pomiędzy Słowianami i narodami szczepu romańskiego istnieje powinowactwo krwi i ducha. Jeżeli Włoch i Francuz zasiędą u jednego stołu z Chorwatem lub innym Słowianinem, to zdaje im się, jakby tworzyli jedną rodzinę. Natomiast Niemiec, choćby jak najlepiej mówił po włosku lub francusku, zawsze pozostaje obcym.

Gazety hakatystyczne, ogromnie oburzone na autorkę włoską, starają się poszczuć Włochów na Słowian.

ROSYA.

— (Proces Rady robotniczej.) Przed petersburską Izbą sądową rozpoczął się w piątek głośny proces przeciwko członkom petersburskiej rady deputatów robotniczych. Zadaniem tej utworzonej przed rokiem organizacyi robotniczej, było organizowanie ruchu strejkowego i jednolite kierownictwo strejkami. Na czele rady stał młody, 27-letni adwokat Chrustalew-Nossar, rodem z Połtawy. Po ogłoszeniu manifestu z dnia 30 października, rada usiłowała, w celu zaprotestowania przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego w Królestwie Polskiem i stłumieniu buntu w Kronsztadzie, urządzić strejk powszechny. Gdy jednak zamiar ten nie udał się, ogłosiła znany swój „manifest", wzywający do odmawiania podatków i rekruta i do wycofywania wkładów z państwowych kas oszczędności.

Po ogłoszeniu tej odezwy, rada deputatów robotniczych została rozwiązana, a wszyscy członkowie jej osadzeni w twierdzy petropawłowskiej, gdzie przebywają już od przeszło pół roku.

Akt oskarżenia zarzuca wszystkim członkom rady, że przygotowywali zbrojne powstanie, celem obalenia istniejącego ustroju państwowego, że dostarczali robotnikom broni i podkopywali kredyt państwowy. Za przewinienia te kodeks przewiduje karę śmierci. Proces, ze względu na znaczną liczbę oskarżonych i grożącą im wysoką odpowiedzialność, budzi wielkie zainteresowanie.

Rady gospodarcze.

— **Środki na wszy u bydła:** 1) Olej rzepakowy, którym się zawszawione miejsca smaruje. Środek ten ma być być tak skuteczny, że wszy giną w czasie smarowania, a nawet gnidy, czyli jajka, przylepione do sierci. Nacieranie należy po kilku dniach powtórzyć, aby skutek był pewny. Jeżeli sierć jest długa, to należy ją przed nacieraniem wystrzedz.

2) Szara maść, ale może być szkodliwą, jeżeli bydło wylizuje posmarowane miejsca.

3) Odwar z ordynarnego tytoniu, lub ług, ale pierwszy jest skuteczniejszy.

4) Dobry perski proszek, skuteczny na wszelkie robactwo. Posypane miejsca okrywa się płóciennym płatem, aby zapobiedz ulatnianiu się proszku. Zwykle po obsypaniu, okazują owady wielki niepokój, poczem po 15—18 minutach giną.

Wszy zwykle napadają bydło nieczysto utrzymywane w dusznych i wilgotnych oborach, dokuczają mianowicie jałownikowi, który w razie nie wyniszczenia robactwa, mizernieje, chudnie i rość przestaje.

— **Czy drób w zimie może się obejść bez piasku?** Nasze bydlęta, konie i inne zwierzęta czworonożne posiadają zęby, które im służą do żucia podawanej paszy. Inaczej dzieje się u ptaaów, które zębów nie mają. U nich karma brana dziobem wchodzi w całości do wola, którego błona zaopatrzona jest w liczne gruczoły, wydzielające sok podobny do śliny. W wolu zostaje karma rozmiękczona, w tym stanie przechodzi do żołądka, gdzie przesyca się sokiem wydzielanym z błon żołądkowych. U ptactwa spełnia żołądek także zadanie zębów. Posiada on w tym celu silne, grube mięśnie, wyścielone wewnątrz twardą, karbowaną skórą. Mięśnie ciągle się kurczą i rozluźniają, skutkiem czego żołądek jest w ciągłym ruchu. Piasek i drobne kamyczki spożyte przez ptaka, przy skurczaniu żołądka trą i rozdrabniają pokarm, który — jak już wyżej wspomniano — dostaje się do żołądka tylko w stanie rozmiękczonym.

Rozumie się, iż kamyczki z czasem się zużywają, a starte na miał ich cząsteczki odchodzą z kałem. W ich miejsce przychodzą nowe, ostre kamyczki, jakich ptak, przebywając w lecie na wolności, znajdzie zawsze poddostatkiem. Inaczej ma się rzecz w zimie, kiedy drób po większej części przebywa w kurnikach, a chociaż wypuszczony, nie może nic udziobać z ziemi zmarzłej i pokrytej śniegiem. W zimie zatem każda dobra gospodyni nie zapomina dostarczać ptactwu tego niezbędnego materyału do trawienia, a opieszała niech się nie dziwi, gdy jej drób jest smutny, mało lub wcale się nie niesie, choruje i wcale żadnego nie przynosi pożytku.

ROZMAITOŚCI.

* **Zabił swoją żonę.** W Krakowie zasądził sąd przysięgłych na 3 lata więzienia czeladnika masarskiego niejakiego Kubickiego, który swą żonę na śmierć pobił. Między Kubickimi nie było odkąd się pobrali zgodnego pożycia. Kubicki źle się obchodził ze swą żoną, katował ją i dręczył, aż raz w kłótni, kiedy powrócił z odpustu z Kalwaryi, tak ją skatował, że kobieta niebawem życia dokonała.

Sąd nie przyjął wniosków obrony obwinionego i wydał surowy wyrok na zabójcę.

* **Zapaliła się od ognia.** Z Radziszowa donoszą o następującym wypadku: Ośmioletnia dziewczyna pasąc bydło w polu, roznieciła sobie ognisko, przyczem zapaliła na sobie ubranie. Płomień ogarnął ją całą i poparzył śmiertelnie. Dziewczyna z przerażenia biegła jak pochodnia paląca się, aż nadchodzący ludzie rzucili się do gaszenia ognia na niej. Na miejscu wypadku była obecna druga znacznie starsza dziewczyna i wcale nie zajęła się ratunkiem towarzyszki.

* **Śmierć na polowaniu.** Z Nowego Targu donoszą o zagadkowej śmierci dra Zdunia, właściciela Raby Wyżnej. Dr. Zduń miał tylko z swego mieszkania wyjść na krótki czas, aby zapolować na kaczki, które zapadły na pobliskim jego stawie, i więcej do domu nie powrócił. Zaniepokojeni długą nieobecnością dziedzica robotnicy, którzy czekali na wypłaty, wyszli naprzeciw niego, a po wszczętych poszukiwaniach znaleziono go nieżywego w zaroślach z licznemi ranami od śrutu na twarzy. Przypuszczają, iż strzelba zawadziła o krzak i wypaliła, powodując śmierć myśliwego. Nie jest jednak wykluczonem, iż dr. Zduń padł z ręki skrytobójczej spotkanego kłusownika.

* **Nieszczęśliwy wypadek** zdarzył się onegdaj na dworcu kolei północnej w Krakowie. Robotnik Wojciech Wicher pomagający przy pompowaniu wody upadł z pewnej wysokości pod maszynę i doznał przytem ciężkich obrażeń wewnętrznych. Nieszczęśliwego odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala, ale stan jego jest beznadziejny.

* **Wydali wspólników po 4 latach.** Przed 4-ma laty dokonano zbrodni morderstwa na niejakiej Do-

We wnętrzu komina.

(Z rzeczywistego zdarzenia.)

„Nie traćcie zimnej krwi w chwili niebezpieczeństwa.“

Z okna mojego pokoiku, na górce ojcowskiego domu, miałem widok bardzo rozległy na okolicę bezludną, płaską i lesistą. Sterczał tam jedynie komin rdzawo-ciemnego koloru, po młynie parowym, który zgorzał przed kilku laty. Pozostał z niego tylko szkielet z osmolonych belek, resztki paleniska i ten komin.

W długiej gardzieli komina obrały sobie miejsca na gniazda niezliczone roje jaskółek. Na jesień całe stada usmolonych sadzami ptaków obsiadały komin, gotując się do dalekiej podróży. We dnie uwijały się nad rzeką, łowiąc owady, a gdy się zbliżał wieczór,powracały do komina i gromadka za gromadką zapadała w jego czarne czeluście.

Jak większa część chłopców, mieszkających na wsi, byłem zapalonym zbieraczem jaj, i pragnąłem gorąco uzupełnić moje zbiory jajeczkami mieszkańców komina. Młyn w gruzach, oddalenie jego od ludzkich siedzib i trudność dostania się do wnętrza nadawały tej wyprawie romantyczną i niebezpieczną cechę, pociągającą chłopca żądnego niezwykłych przygód.

Pewnej niedzieli pod koniec maja, wybrałem się na upragnioną wycieczkę. Okręciłem się w pasie cienkim ale mocnym sznurem, długim przeszło sto stóp. W kieszeniach miałem duże, żelazne haki, a uzbrojenia dopełniał spory młotek.

Przechodząc kładkę powyżej młyna, zobaczyłem znajomego mi Jaśka i dwóch chłopców z sąsiedztwa, stojących w miejscu naszej zwykłej kąpieli. Postanowiłem nie wołać ich: chciałem zachować wyłącznie dla siebie chlubę niezwykłej wyprawy. Za to samolubstwo i za chęć krzywdzenia jaskółek zostałem srodze ukarany!

U podstawy komina, od strony podwórza znalazłem otwór, w którym mógł się zmieścić człowiek dorosły. Wewnątrz leżała kupa gruzów, a z niej rozchodził się nieprzyjemny odór: powstrzymałem oddech i zapuściłem się odważnie w czarną gardziel kominową.

Wyprostowawszy się, zobaczyłem, że mogę swobodnie poruszać rękami, miejsca było dużo. Podniosłem głowę, upatrując gniazd, ale w ciemnościach nic nie widziałem, oprócz błękitnego kwadraciku nieba, wysoko nad moją głową.

Komin przypominał coś nakształt olbrzymiego teleskopu: niebo wydawało się nie błękitne, lecz blade i bezbarwne, a na niem świeciło parę gwiazd bez blasku.

Ciężką pracą było wbijanie haków w ściany: upatrywałem szpar, a oparty plecami o przeciwległą ścianę, wbijałem powoli haki i podnosiłem się z trudem w górę po tej improwizowanej drabinie. Pierwsze uderzenie młotka spłoszyło całe roje ptaszków, siedzących na jajach; porwały się z głośnym świergotem, a trzepotanie ich skrzydeł i piskliwe głosy robiły przeraźliwy hałas w zamkniętej przestrzeni. Zdawało mi się, że komin zawali się, bo sadze padały jak grad na moją głowę. Spłoszone ptaszki uleciały, a ja zabrałem się na nowo do roboty. Gorące i duszne powietrze utrudniało oddech; wkrótce spotniałem cały.

Dźwigałem się z wolna i z trudnością w górę, macałem ściany i szukałem gniazd. Nagle ręce moje natrafiły na hak mocno osadzony w murze: wstąpiłem na niego rad, że mniej będę miał pracy i znów wyżej namacałem drugi. Widocznie przy budowie komina wmurowano te haki dla użytku robotników na wypadek naprawy. Tylko osadzone w dole powypadały, zapewne skutkiem wielkiego gorąca od paleniska.

Dzięki gotowym hakom posuwałem się teraz szybko i wkrótce namacałem pierwsze gniazdo. Miało ono kształt niby kolebki, zbudowanej z gałązek, oblepionych lepką masą, która przyklejała je do ściany. Znalazłem w niem cztery jajeczka biało-żółtawe jak kość słoniowa. Oparłem się mocno plecami o mur, jedną nogę miałem wspartą na haku, drugą na wystającej cegle, sięgnąłem po blaszaną puszkę zawieszoną u pasa, a kładąc w nią ostrożnie jedno jajeczko, usłyszałem lekkie trzaskanie na dole.

Wciasnej przestrzeni trudno było spojrzeć prosto na dół: zacząłem się wyginać i pochylać, ale nie mogłem nic dojrzeć przy słabem świetle, wciskającem się przez otwór u dołu. Pomyślałem, że ten szelest sprawiła pewnie spadająca cegła, lub bryłka sadzy.

Postanowiłem zebrać cztery jajeczka, każde z innego gniazda dla oszczędzenia ptaszkom przykrości. Od miejsca, do którego doszedłem, na jakieś ośm lub dziesięć stóp od wylotu komina, ściany były zupełnie pokryte gniazdami, nietrudno więc było zebrać potrzebną ilość jajeczek.

Z westchnieniem ulgi zacząłem spuszczać się na dół. Ciemność, gorąco i mdlący odór sadzy, przyprawiły mnie o lekki zawrót głowy. Zeszedłem zaledwie parę stóp, kiedy uroczystą ciszę w kominie przerwał ogłuszający łoskot, niby jakiś śmiech potężny, nieludzki... Jednocześnie poczułem brak powietrza i o mało co nie spadłem. Odetchnąwszy z trudnością, spojrzałem na dół. Słabe światło znikło, jak gdyby zasłonięte czemś, co nagle zatknęło otwór.

Ale za to w ciemnościach zabłysło inne światło. Zakołysało się, zaczerwieniło i wybuchnęło z olśniewającym blaskiem. Zrozumiałem co mi grozi. Ktoś rozpalił ogień w kominie, w którym wisiałem, jak szynka przeznaczona do do uwędzenia!

Przypomniało mi się w tej chwili jedno wiosenne popołudnie zeszłego roku, kiedy Jasiek, chłopiec znany ze złośliwości, chciał podpalić gniazda jaskółek, żeby ptaszki wykurzyć z komina. Inni chłopcy, i ja z nimi, odwiedliśmy go od tego zamiaru, który wykonał snać w rok później na nieszczęście moje.

Zacząłem krzyzeć z całej siły. Nikt nie odpowiedział. Może trzask ognia zagłuszył moje wołanie, może chłopcy odeszli po nowy zapas paliwa, nie przypuszczając, że w kominie jest ludzka istota, nie mająca skrzydeł do wyfrunięcia jak jaskółki! Kiedy rozpalili ogień, wysokość komina nie pozwoliła mi ich dojrzeć, a moja osoba, zmniejszając pęd powietrza, opóźniła rozwój płomieni; ale teraz, gdym wołał daremnie o pomoc, widziałem, że płomienie rozszerzają się wśród kłębów dymu, który się nad niemi podnosi. Gdybym się spuścił na dół — groziło mi uduszenie: gdybym został na miejscu, udusiłbym się także, jedyną drogą ratunku było wydobycie się na szczyt komina.

Zacząłem śpiesznie dźwigać się w górę. Macając w ciemnościach, strącałem gniazda jaskółcze za każdym ruchem, powietrze robiło się coraz duszniejsze, szczypało w oczy i zatykało oddech. Potem wionął na mnie gorący powiew, otoczył ciężki, żółtawy dym, który wzbił się w górę i zasłonił kwadrat błękitu nademną. Mimowoli odetchnąłem głęboko. Zakręciło mi się w głowie, i odurzony zatrzymałem się, chwiejąc na żelaznych stopniach.

Z rozpaczliwym wysiłkiem, jak owad który się dostał do flaszki, zacząłem znowu wdrapywać się w górę. Chwilami brakło mi oddechu: przyciskałem usta do cegieł i wciągałem z trudem wilgotne powietrze. Serce biło mi gwałtownie, krew napływała do głowy, rozpalona twarz spuchła, a w uszach czułem szum i dzwonienie, jak podczas dawania nurka w wodzie.

Otwór komina zwężał się stopniowo, sterczące cegły drapały mnie nielitościwie. Nagle sznur okręcony w koło pasa zaczepił się o coś, co mnie przytrzymało na miejscu.

Szepnąłem do siebie:

— Nie trać „głowy". Zachowaj zimną krew a wyratujesz się z biedy...

Próbowałem namacać co mnie trzyma, ale przeszkoda była z tyłu i nie mogłem jej dosięgnąć. Usiłowałem wyrwać się, napróżno!.. Ogarnęła mnie śmiertelna trwoga, zacząłem się wić i szarpać na sznurze i bić w ściany skrwawionemi rękami.

Nagle uczułem, że jestem wolny! Silne szarpnięcie rozluźniło sznur... Podrzuciłem się w górę, czując że padam i wyciągnąłem ręce.

Nie napotkały żadnego punktu oparcia... W mgnieniu oka zawisłem na zewnętrznym gzemsie komina, oślepiony, zbolały, napół uduszony.

Orzeźwił mnie chłodny powiew wiatru, i po chwili zdołałem otworzyć opuchnięte oczy. Spojrzałem w dół na wnętrze komina. Jasiek z dwoma towarzyszami wrzucał stare belki do otworu dla podsycania ognia. Nagle spojrzeli w górę...

Przez chwilkę stali nieruchomo, wpatrując się w okopconą, dziwaczną postać, zawieszoną na krawędzi komina, z rękami wyciągniętemi przed siebie, jakby gotującą się do skoku. Potem wszyscy krzyknęli przeraźliwie, i uciekli pędem ku kładce.

Chciałem na nich zawołać, ale tak mi zaschło w gardle, że wydałem tylko słaby i chrapliwy jęk. Dym zaczynał mnie parzyć w nogi, a iskry strzelały naokoło. Gzems komina był siedzeniem niebezpiecznem. Zdawało mi się, że ziemia podemną kołuje, że cały komin chwieje się jak olbrzymie wahadło zegara...

Przejął mnie strach na myśl, że ubranie na mnie może się zapalić, że mogę zemdleć i spaść na ziemię, a ten strach dodał mi odwagi. Czułem, że nie wytrzymam dłużej na spróchniałym, wązkim gzemsie.

Odplątałem sznur, który mnie opasywał, i obwiązałem go wokoło komina, a drugi koniec spuściłem na dół. Zobaczywszy, że wije się jak wąż po ścianach i sięga do samej ziemi, owiązałem na nim chustkę dla ochronienia dłoni i spuściłem się na dół. Wczasie tej podróży ujrzałem chłopców, powracających od kładki; przekonali się, że to nie żaden upiór, tylko żywa istota, którą wypłoszyli z wnętrza komina.

Dostałem się na ziemię bez przypadku, ale do domu musieli mnie odprowadzić Jasiek i jego towarzysze, usprawiedliwiający się gorąco. Trzy dni przeleżałem w łóżku. Przez ten czas puszka z jajkami gdzieś się zarzuciła. Odnalazłem ją później i mam dotąd te cztery małe, białe jajeczka, ostatnie, jakie dołączyłem do moich zbiorów. Odtąd już więcej jaj z gniazd nie wybierałem.

Czegoś smutny, bracie drogi?
Pewnie skąpo zboża,
Pewno ci za małe stogi?....
A Opatrzność Boża?
Zapomniałeś, że pamięta
Bóg o smutku ludzi,
On, co żywi i ptaszęta,
Ziarno ze snu budzi.
Zapomniałeś, bracie drogi,
Że, gdy Jego wola,
Ześle szczęście w twoje progi,
Urodzaj na pola.
Rozjaśń oczy, rozchmurz czoło
I módl się do Boga:
Pola stanie się wesołą
I przeminie trwoga.

Z. Zacharkiewicz.

Prawo i obowiązek.

Kidy się raz pierwszy zeszli ludziska,
Był świat ten dla nich jak próżna miska;
Był świat ten dla nich jak miska pusta,
Nie było bowiem co włożyć w usta.
Niestety, pulchne smaczne gołąbki
Nie chciały same lecieć do gąbki,
Więc głodny ludek z złości się wściekał.

— Ptaki fruwały, a on wyrzekał
Na niewygodny świata porządek,
Wtedy przemówił zdrowy rozsądek,
I rzekł: fatalną jest rzeczy postać,
Chcąc jeść. musimy gołąbków dostać,
Musim pracować, więc z sobą związek
Niech zawrze prawo i obowiązek.
Jak długo z sobą żyć będą w zgodzie,
Nie zaznasz biedy, miły narodzie —
Będziesz o jutro swoje bezpieczny...

— W ten sposób powstał układ społeczny...
Mijały wieki... Choć źle na świecie,
Mimo to jednak żyło się przecie,
I każdy spełnił chętnie swą czynność,
Bo się łączyła z prawem powinność....
Dziś, ku ludzkiego klęsce narodu,
Rwie się małżeństwo to do rozwodu;
Gdzie się obrócisz, zewsząd grzmi wrzawa:

— Dajcie nam prawa!... Dajcie nam prawa!...
A próżno człowiek wytęża ucho:
— O obowiązku... głucho i głucho!....
Skąd wziąść zasobów dla głodnej rzeszy,
Co w imię prawa do miski śpieszy,
A w około siebie, wzrok toczący wilczy,
O obowiązkach jak ryba milczy?
A bez nich — o tem pamiętać trzeba,
Ani gołąbków niema ni chleba.

Wł. Z.

Książe Józef Poniatowski.

W tych dniach (od 16—19 października) przypada rocznica wielkiej bitwy pod Lipskiem, zwanej bitwą ludów, albo też walką olbrzymów. Zmierzyły się tam armie państw sprzymierzonych Rosyi i Niemiec z armią Napoleona; przeszło pół miliona ludzi walczyło z sobą krwawo przez 3 dni, aż Napoleon cofnął się z pola bitwy. Szczęście wojenne opuściło go stanowczo.

Dla nas Polaków bitwa ta ma wielkie znaczenie, raz dlatego, że z osobą Napoleona związane były losy polityczne narodu naszego a drugie dlatego, że tam zginął największy po Kościuszce bohater, książę Józef Poniatowski.

W dziejach narodu naszego postać księcia Józefa jaśnieje jak gwiazda, której blasku nie przyćmiła nawet smutna sława rodzonego stryja księcia, a ostatniego króla Polski.

Był to też rycerz bez skazy. „Bóg mu powierzył honor Polaków“ ,jak sam mawiał, i ten honor dzierżył on wysoko aż do śmierci. Za to miłość narodu uczyniła postać jego nieomal legendową a otoczyła ją aureolą cnót rycerskich i sławy.

Oto krótki życiorys jego:

Urodzony w r. 1763-im w Wiedniu, wcześnie osierocony przez ojca, wychowywał się pod kierunkiem króla Stanisława Augusta, wstąpił jako 17-letni młodzieniaszek do wojska austryackiego i w wojnie tureckiej r. 1788-go, w której brał udział w roli adjutanta cesarza Józefa, otrzymał chrzest ognia. Ranny w udo przy zdobywaniu twierdzy Sabacz, ledwie zdołał się wyleczyć, kiedy powołano go do ojczyzny, gdzie był potrzebny. Sejm czteroletni postanowił zwiększyć i przetworzyć armię narodową, a książę Józef, zdolny, obeznany ze służbą wojskową, mógł się stać bardzo użyteczny. Z zapałem wziął się do pracy i kiedy w r. 1790-ym wysłano go na Ukrainę do armii, bynajmniej nie żałował rozrywek stolicy.

Ogłoszenie konstytucyi 3-go Maja przejęło go radością, która trwała krótko, niestety! Rosyanie z przeważającą siłą wkroczyli w granice Polski, a książę Józef, mianowany dowódcą naczelnym, miał tylko 20 tysięcy niewyćwiczonego i źle zaopatrzonego żołnierza. Z konieczności musiał się cofać, udało mu się jednak wygrać bitwę pod Zieleńcami r. 1792-go i okryć się sławą w krwawej walce pod Dubienką. Tam go zaskoczyła wieść o przystąpieniu króla do Targowicy; przejęty wstydem i rozpaczą, czyni mu gorzkie wymówki i podaje się do dymisyi. Nic nie pomogły prośby i przełożenia Stanisława Augusta, synowiec miał inne przekonania o honorze i obowiązkach względem kraju, nie chciał też patrzeć na tto, co się działo i wyjechał za granicę.

Kiedy wybuchnęło powstanie Kościuszki w r. 1794-ym, książę Józef pospieszył do Polski i, stanąwszy przed Naczelnikiem, dawnym podwładnym, oświadczył, że chce służyć jako prosty żołnierz. Kościuszko ofiarował mu dowództwo na Litwie, ale książę wolał iść przeciw Prusakom, jako ochotnik. Później Kościuszko dał mu komendę korpusu i powierzył obronę oblężonej Warszawy. Kiedy nakoniec stolica musiała się poddać armiii Suwarowa, książę znów wystąpił z wojska i zamieszkał w Warszawie, jako prywatny człowiek.

Skutkiem zwycięstw Napoleona w r. 1806-ym, Prusacy opuścili Warszawę, oddając nad nią władzę księciu Józefowi. Murat, zająwszy ją na czele wojsk francuskich, powierzył mu organizacyę wojska polskiego. Książę zajął się tem gorliwie, po zawiązaniu Księstwa Warszawskiego, został ministrem wojny i naczelnym wodzem armii narodowej, która niebawem miała złożyć dowód swojej waleczności. Kampania r. 1809-go i ją i księcia Józefa okryła nieśmiertelną sławą. Arcyksiążę Ferdynand wkroczył do Polski na czele 40 tys. żołnierzy, ksią-

żę Józef, mając tylko 8 tys., stoczył z nim morderczą walkę pod Raszynem, a chociaż czasowo musiał oddać Austryakom Warszawę, wyparł ich niebawem ze stolicy, wypędził z kraju i obsadził Kraków wojskiem polskiem.

Kampania r. 1812-go jeszcze więcej uwydatniła jego zdolności i waleczność; korpus piąty, dowodzony przez niego, najmniej ucierpiał w tej nieszczęśliwej wyprawie. Książę Józef pomimo najświetniejszych propozycyi i nalegań, pozostał wierny Napoleonowi i wyparty z kraju przez przeważające siły nieprzyjacielskie, połączył się z nim w kwietniu r. 1813-go.

W październiku pod Lipskiem nastąpiła „walka olbrzymów". Pierwszego dnia bitwy Napoleon mianował księcia Józefa marszałkiem Francyi. Niedługo miał piastować tę godność: 19-go października, skutkiem zupełnej klęski, książę Józef musiał się cofać, i, raniony dwukrotnie, skoczył z koniem w nurty Elstery. Trzecia kula strąciła go z konia, przecinając pasmo jego życia. Zwłoki bohatera spoczywają w podziemiach Wawelu obok największych bohaterów Sobieskiego i Kościuszki.

Odpust w Bretanii.

Francuską prowincyę Bretanię nazywają niektórzy Żmudzią Francyi, ponieważ mieszkańcy jej, tak, jak Żmudziny, oddaleni od świata, zachowali w charakterze swoim dużo rysów, przypominających dawne, bardzo dawne czasy.

Nawet w nabożeństwach kościelnych widać ślady dawnych, pogańskich jeszcze zwyczai.

Podajemy poniżej opis odpustu w jednej z wiosek bretońskich, położonej nad morzem, nadesłany „Dziennikowi Pozn." przez zwiedzającą ten kraj Polkę. Obraz takiego odpustu (po francusku „Pardon") charakteryzuje dokładnie kraj i jego mieszkańców.

„Pardony" — pisze pani R. — to punkta wytyczne w życiu tutejszej ludności, to jasne chwile wśród jednostajnej szarości życia, niewyczerpane źródło wrażeń religijnych i wreszcie sposobność rozrywki. Uroczystość rozpoczyna się w wilię dnia, rodzajem sobótki. Stos jałowcowy ułożony jest u stóp olbrzymiego ogrójca, który wieńczy szczyt wzgórza, panującego nad całą okolicą, a ze



Rabin Friedman z Sadagóry.



Dom rabina w Sadagórze.

Rabin cudwotwórca.

Jak bajka brzmi opowieść o rabinie z Sadagóry, który zmarł przed kilku tygodniami. Nosił on nazwisko Friedmann, lecz wśród żydów utrzymuje się legenda, że pochodził on z rodu króla Dawida. Z tej przyczyny najstarszy zawsze potomek tej rodziny uważany jest za naczelną głowę żydów i za pretendenta do przyszłego tronu syońskiego. Wychowanie jego zastosowane jest już od lat dziecięcych do jego wybranego w narodzie stanowiska. Musi więc prowadzić życie wzorowe, nieomal uświęcone, studyować talmud i księgi narodu a w ośmnastym roku życia pojąć małżonkę, aby nie wygasł ród królewski. Jako rabin sadagórski posiada swój dwór, który otacza go ciągle, skwapliwie pochwytuje mądre jego zdania, aby przechować je potomności.

Rabin sadagórski posiada własny majątek rodzinny, a oprócz tego tyle otrzymuje ze wszystkich stron darów, że prowadzić może życie iście królewskie.

Zmarły niedawno rabin Friedmann więcej jeszcze niż jego poprzednicy doznawał czci nietylko u swych współwyznawców, lecz i u obcych. Uchodził on za wybrańca Bożego, któremu nie tajna jest przyszłość, za magika, słowem za cudotwórcę. Ze wszystkich stron przybywali do niego ubodzy i bogaci, szukając u niego rady, pomocy lub pociechy.

Obliczono, że rocznie około 60 tysięcy obcych przestępowało progi wspaniałego domu rabina w Sadagórze. Ile przytem płynęło ofiar w brzęczącej monecie, można sobie łatwo wyobrazić.

Miasteczko Sadagóra leży na Bukowinie w powiecie czerniowieckim, prowadzi głównie handel bydłem, wełną i skórami z Besarabią i Mołdawią.

skał tworzących podstawę krzyża, lepiej jak skądkolwiekbądź widzieć można cały obrzęd. Wybieramy też najkorzystniejsze miejsce w tej inprowizowanej loży.

Jeszcze wcześnie.

W kościele odbywają się nieszpory, tłum zalega starożytne, wązkie nawy i cmentarzyk maleńki, pełen granitowych sarkofagów.

Słońce schyla się ku zachodowi. Jego olbrzymią tarcz coraz silniej powlekła purpura. W około całe niebo zalane potokami złota, w dali — ocean rozściela swój płaszcz szafirowy. Jeszcze chwila, a połowa już tylko ognistej tarczy wyziera z szafirów, zamienia się w łuk, grający różnemi barwy — maleje — ognistą przepaską przecina wodne bezbrzeża — aż nagle znika... Blaski gasną.

W tej chwili od kościołka, nadlatują dźwięki dzwonów, pieśń przeciągła jękliwie przeszywa powietrze.

To procesya rusza.

Las chorągwi chwieje się nad tłumem, niezręcznie ciosane figury świętych wychylają swe dobrotliwe twarze z wieńców i obsłon. Pochód długim wężem rozciąga się po piaszczystej drożynie, to ginie wśród rozpanoszonych jałowców, to wychyla się z gąszczów, by brnąć po żwirze i piasku. Dociera wreszcie na wzgórze.

Wiatr się zerwał i leci od morza, chorągwie fruwają jak zranione ptaki.

Pieśń potężnieje...

Już ogień podłożono, dusi się chwilę pod chmurą dymu ukryty, aż nagle strzela w górę jasnym płomieniem i w mgnieniu oka, cały ogromny stos płonie na gwałt. Słupy światła rwą ku niebu, zalewają tłum oślepiającemi falami, sieją warkoczami iskier, piętrzą się słupami dymu, a wśród tych płomieni, ogromny, nieruchomy od wieków na swych skałach osiadły krzyż, poważny i nieustraszony, rozciąga miłosiernie ramiona.

— Noc już na dobre rozgwiaździła niebo.

Tłum powoli ściąga się, formuje i znowu długi wąż procesyi sunie po wrzosowisku i ginie w ciemności: Drogę jego znaczą echa pieśni.

A wśród wielkiej ciszy, zalegającej równinę, stos wciąż płonie. Widać go hen daleko i ludzie muszą sobie przypomnieć, że nazajutrz „pani" św. Anna, obchodzi swoje święto w Tregastel.

Nazajutrz jest upalnie, słonecznie. Po południu znów procesya rozciąga się po drogach, ale jeszcze wspanialsza. Więcej chorągwi powiewa, a dziewczęta biało ubrane, otulone w białe muślinowe szale, suną na kształt śnieżnych kolumn, ręką gorliwych czcicieli postawionych.

Potem zaś rozpoczyna się zabawa. W budach i kramach najróżnorodniejsze smakołyki nęcą oczy i smak. Karusele w szalonym wirze unoszą całe szeregi rozbawionej młodzieży. Starcy rozproszeni po szynkach, częstują się wódeczką, i rozprawiają o wszystkiem i niczem; wśród podnieconego tłumu, żebracy ohydni o twarzach strasznym trądem wyżartych, o członkach nieopisanie powykręcanych włóczą się, jękliwie wołając zmiłowania. A gdy już trunek zaszumi i wesołość ogarnie wszystkich, „odbijany" się zaczyna, ów słynny taniec bretoński. Olbrzymim kołem zatacza krąg na wrzosowych kobiercach, porywa z sobą każdego, kto tylko nogami poruszać może, jednostajny i upajający odurzający a smętny zarazem, wprawia ludzi w szał...

A ponad krzykliwemi tonami skrzypiec i monotonnem bzykaniem kobzy, góruje pomruk fal, i jarzące ślepia latarni morskich prują ciemności. Może w tej chwili jaka łódka samotna, druzgoce się o zdradzieckie rafy i leci w odmęty — może — — !

Ale o tem nikt nie myśli!

Myśleć nie jest w stanie! Wszakże to rzecz tak zwyczajna!...

Największy „Pardon" na całą okolicę to dzień 15 sierpnia. Cały departament gromadzi się wtedy w kościółku Notre-Dame de la Clarte, a procesya zstępuje po zboczach wysokiego wzgórza ku morzu, które widać ze wszystkich stron, i które biegnie ku chorągwiom i dziewczętom białym, jakby je powitać chciało słowami podziwu.

Pamiątka chwały polskiej.

Kościół na Kahlenbergu.

Kościół św. Józefa, drogi ten pomnik sławy oręża polskiego, przeszedł dnia 4 kwietnia 1906 na wyłączną własność X. X. Zmartwychwstańców a przez to stał się niejako skarbem całego społeczeństwa polskiego.

Na nowych tego klejnotu właścicieli spadły także i nowe obowiązki, streszczające się w tem, że ta świątynia Pańska, na którą każdy Polak z dumą spogląda, winna być utrzymana godnie i odpowiednio do wielkiej swej historycznej wartości, że należy się, aby i wobec obcych świadczyła, jak Polacy pamiątki narodowe szanować umieją.

Koszta gruntownej a już rozpoczętej restauracyi będą wynosiły więcej jak 60 tys. koron.

Powszechnie znana ofiarność społeczeństwa polskiego pozwala nam ufać, że dzieła zamierzonego przy pomocy Bożej i poparciu szlachetnych Rodaków dokonać zdołamy.

Kahlenberg, w październiku 1906.

Ks. Jakób Kukliński C. R.

Za wszystkich dobrodziei tej drogiej pamiątki dla każdego serca polskiego będzie się odprawiała co miesiąc jedna msza św. i to przez wieki, jak długo ten kościół będzie istniał.

Smierć rzeczywista a pozorna.

Niezmiernie interesującą rozprawę pod powyższym tytułem ogłosił Jezuita hiszpański Ferreres, w której wykazuje na podstawie badań naukowych i zaszłych wypadków, że śmierć rzeczywista następuje znacznie później po śmierci pozornej. Zdarzyły się wypadki, że objawiły si ęwszelkie znaki śmierci a mimo to przez masowanie serca wywołano sztuczną cyrkulacyę krwi i sztuczny przypływ powietrza do płuc, poczem nastąpiło życie. Tym sposobem przywołał Dr. Halluin w Lille na 27 wypadków pozornej śmierci 8 ludzi do życia. Dr. Sick ożywił człowieka, którego uważano już przez trzy kwadranse za umarłego. Zdarzyły się ożywienia nawet po kilku godzinach od 2 do 16, nieraz po kilku dniach. Były wypadki, że lekarze uznali śmierć rzeczywistą, a mimo to udało się jeszcze przywrócić dotyczącego do życia. Stąd wynika, że organizm nasz zachowuje w sobie jeszcze siłę do życia mimo że zewnętrznie to życie niewidzialnem jest wcale. Według naukowych powag i zaszłych wypadków nie mamy żadnego innego pewnego dowodu sprawdzenia śmierci jak tylko rozkład organizmu. Pewne towarzystwo naukowe rozpisało konkurs na podanie prawdziwej oznaki śmierci, ze 100 jednak kandydatów żaden nie otrzymał nagrody. Strasznie więc pomyśleć ile to ludzi zamiera tylko pozornie, ile z nich przechodzi okrutne tortury w grobie. W interesie zatem ludzkości należy pomyśleć o środkach zapobiegawczych przeciw grzebaniu pozornie zmarłych.

Wszystko co się tu robi dla innych, robi się zarazem najpewniej i dla siebie. Jest to ogólny i własny interes. Musi tu ustąpić zabobonny pietyzm dla zmarłych, którym najstraszniejszą wyrządza się krzywdę, jeśli się ich naraża na obudzenie się w grobie. W cokolwiek wątpliwych wypadkach powinno się zatrzymywać zmarłych przez czas jakiś w kostnicy. Ile to ludzi wygląda po śmierci jak gdyby we śnie, czasami zostają jeszcze i rumieńce, czy to zatem nie są oznaki utlonych jeszcze iskierek życia. Wiedza lekarska jest tu bezsilną. Poczciwi krewni znajdują w tem pewną aureolę u zmarłego, „bo jakim był za życia, takim jest i po śmierci", a przecież w takich wypadkach powinno się surowo przestrzegać, by zmarłego dłuższy czas zostawić w kostnicy lub przynajmniej zarządzić obowiązkowe przebijanie serca przy oględzinach. Innego zabezpieczenia się niema przed możliwemi torturami w grobie.

Na podstawie powyższych badań fizyologicznych można zatem chrzcić dzieci nieżywe nawet w kilka godzin po urodzeniu. W wypadkach nagłej śmierci możn dawać Sakrament Ostatniego Namaszczenia w 3 godziny po zwykłych oznakach śmierci, a tym którzy wskutek dłuższej choroby zmarli, w godzinę po śmierci.

ZDANIA I MYSLI NA PAŹDZIERNIK
podług FRANKLINA.

Jak rolnik pewną część ziarna ziemi powierza, a ona dziesięćkroć mu się wypłaca, tak obywatel składa na łono Ojczyzny pewną część majątku swego, a w zamian liczne korzyści odnosi.

Którzy Polacy Polskę ganią, tacy ją najwięcej gubią. Kto co gani, tego nie kocha, czego nie kocha, oto nie dba.



Balon hrabiego Zippelina.

W pierwszych dniach tego miesiąca odbył hrabia Zeppelin próbę z balonem swego systemu, która to próba dowiodła w zupełności możliwość kierowania dowolnego owym napowietrznym statkiem. Hrabia Zippelin wzbił się ponad jezioro bodeńskie w towarzystwie inżyniera i sześciu monterów; wzlotowi przypatrywały się całe szeregi fachowców a obok nich królewska para wyrtemberska.

Hrabia Zippelin poświęcił cały swój majątek na budowę balonów, dobrze więc, że nareszcie prace jego tak pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem.

Nakładem redakcyi „Prawdy", Krakow. — Czcionkami „Katolika", spółki wyd. z ogr. odp., Bytom G.-S.

ktorowej z Podgórza. Do popełnienia tej zbrodni przyznał się wtedy jej mąż i wydał jeszcze jedną wspólniczkę niejaką Zakrzewską. Oboje dostali się za to na dożywotnie więzienie do Wiśnicza. Minęło lat parę, gdy odsiadujący karę wydali jeszcze dalszych wspólników morderstwa. Są nimi pewien szewc i pewna kobieta z Podgórza. Wskutek tego odbędzie się rozprawa przeciwko nim o współudział w owem morderstwie.

* **Przebity przez żandarma.** We wsi Dolinianach wszedł do jednej chaty żandarm, gdyż posłyszał z niej głośne wołanie o pomoc i jęki. W chacie natrafił na gwałtowną sprzeczkę i bójkę między małżonkami. Żandarm chciał ich rozdzielić, lecz chłop rzucił się na niego z siekierą. Napadnięty żandarm pchnął napastnika bagnetem w pierś i zabił go.

* **Wykolejenie się pociągu.** Między Chabówką a Zakopanem wykoleił się z szyn pociąg i jechał po plancie kolejowym jeszcze kilkadziesiąt kroków. Przytem jednak na szczęście obyło się bez ofiar w naruszone oddano do dalszej jazdy.
ludziach, a nawet maszynę i wozy jako całkiem nie-

* **Śmiertelne poparzenie.** Katarzyna Klebańska z Przemyśla prażyła na maszynce benzynowej maść, której potrzebowała jej matka. Nagle paląca się benzyna wybuchła i oblała Klebańską. Klebańska zdołała wprawdzie ogień na sobie stłumić, ale doznała tak silnego poparzenia, że w następnym dniu zmarła.

* **Piękny czyn.** W Dniestrze pod Żydaczowem zaczął tonąć podczas kąpieli pewien młody człowiek. Przechodzący tamtędy oficer rzucił się zaraz do wody na ratunek tonącemu i po długiej walce wydobył go na brzeg. Trudno sobie przedstawić radość rodziców owego uratowanego młodzieńca, gdyż im ów oficer ocalił jedynego syna od śmierci.

* **Zamknięcie wystawy pszczelniczo-ogrodniczej.** W tych dniach zamknięto już wystawę pszczelniczo-ogrodniczą we Lwowie, która trwała blisko dwa tygodnie. Wystawa tegoroczna cieszyła się wielkiem powodzeniem i jest nadzieja, że przyniesie wiele korzyści tym, którzy ją zwiedzili. Zamknęcie wystawy zakończyło się uroczystem rozdaniem nagród za najlepsze okazy hodowli ogrodniczej lub pszczelniczej.

NOWINKI.

Ukryte skarby.

Przy zakładaniu wodociągów w Szamotułach w Poznańskiem natrafił we wtorek pewien robotnik na dość duży garnek, napełniony złotemi monetami w głębokości mniej więcej półtora metra pod brukiem. Podczas kopania rozbito pokrywkę, tak, że kilka dukatów wypadło, w piasek. Szczęśliwy znalazca robotnik Maćkowiak, wydobył natychmiast naczynie i sprzedał kilka monet na 5 mk. Resztę zaniosła żona jego do domu. Policya dowiedziała się jednak o znalezieniu skarbu i zabrała go do siebie, ponieważ grunt, na którym monety znaleziono, jest własnością miasta.

Podobno garnek zawierał około 4000 dukatów wielkości dwudziestomarkówki. Monety znajdują się w dobrym stanie, tłoczenie nic nie ucierpiało. Pochodzą one z roku 1660. Jednę z nich przedłożono archiwum państwowemu w Poznaniu, które stwierdziło, że monety są szczero-złote. Wartość numizmatyczna oznaczoną zostanie dopiero później.

Drugi skarb, ale daleko skromniejszy, bo liczący tylko 300 monet miedzianych, znalazł chłopak w kopalni żwiru pod Szamocinem. Są to fenygi z podobizną króla Jana Kazimierza, z r. 1661 do 1666. Oba skarby zakopano prawdopodobnie podczas wojen szwedzkich z obawy przed nieprzyjacielem.

Orkany i burze.

Miasto Mobile, w stanie Alebama, nad zatoką Meksykańską, nawiedziła ogromna burza, połączona z oberwaniem się chmury. Podczas powodzi utraciło życie 75 osób, a 5000 domów zostało uszkodzonych. Do miasta dostać się można tylko na łodziach, gdyż na ulicach stoi woda na pięć stóp wysoko. Po ulicach płyną paki z bawełną, kufry, sprzęty domowe. Położony u wejścia do zatoki Mobile fort Morgan jakoteż okoliczne miejscowości uległy również zniszczeniu.

W Pensacoli, w stanie Alabama, około 2000 ludzi znalazło się bez dachu skutkiem silnego orkanu Stacya kwarantanowa została zniszczona. Szpital zabrały fale. Fort Perkins uszkodzony. Wiele okrętów doznało uszkodzeń, 19 okrętów zagranicznych i liczne małe statki osiadły na mieliźnie. Zatonęło 25 ludzi.

Olbrzymia burza — jak donoszą z Madrytu — wyrządziła znaczne szkody w Andaluzyi. Okolica Sevilli zalana. Wiele osób utonęło. Połączenie kolejowe w okolicy Kadyksu w wielu miejscach przerwane.

Z Konstantynopola donoszą, że w ubiegły wtorek srożył się na morzu Czarnem orkan, przyczem wiele okrętów zatonęło.

OD REDAKCYI.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi będą umieszczone w przyszłym numerze.

Z dniem 7. października Redakcya „Prawdy“ przeniosła się na ulicę św. Krzyża l. 7.

Prosimy tedy wszelkie wysyłki pieniężne i korespondencye przesyłać pod adresem: Redakcya „Prawdy“, ul. św. Krzyża l. 7. — Kraków.

...yszła broszura pod tytułem:

„LUDOWCY“

...ch historya, zasady oraz działalność w sejmie, parlamencie i kraju.

Cena 30 groszy (15 centów).

Przy zamówieniu 20 egzemplarzy i nadesłaniu pieniędzy z góry 5 koron 20 egzempl.

Do nabycia: w Drukarni polsk ej w Białej.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie odpowiada.

Tylko co wyszło **dziewiąte** wydanie poprawne, z 2 obrazkami broszury p. t.

PACIERZ

... zebranie treściwe głównych prawd wiary św.

zastósowane do potrzeb parafialnych przez **Ks. Fr. S.**

Cena egz. **4 hal.**, tuzina **40 hal.**, 100 egzemplarzy **3 korony.** Na przesyłkę 100 egzempl. 55 hal. dołączyć należy.

NAKŁAD KSIĘGARNI KATOLICK.

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, ul. św. Jana 6 (Hotel Saski).

Antoni Trąbka poleca swój **Skład futer**

oraz czapek mezkich i damskich futrzanych

wszelkiego rodzaju, również

pracownię wszelkich wyrobów kuśnierskich w Krakowie

przy ul. Poselskiej l. 13 (daw. św. Józefa) w domu J. W. hr. Stadnickiego.

Obstalunki wykonują się punktualnie i po cenach najumiarkowańszych.

Przyjmuję futra do przechowywania przez lato i wszelkie reperacye.

91 6—6

Tkalnia Józefa Jórasza

„pod opieką Najśw. Rodziny“

w Korczynie (obok Krosna Galicya)

poleca: Szanownej P. T. Publiczności własnego wyrobu sławne z dobroci **czysto lniane płótna Korczyńskie** ręcznie tkane, od najgrubszych do najcieńszych **web**, pojedyńczej i podwójnej szerokości. Również **Kamgarny, Szewioty** (zeugi). **Bieliznę** stołową o wzorze kostkowym i adamaszkowym, **chusteczki** do nosa, **Dymki, Dreliszki, Ręczniki, Ścierki, szare Płótna** pół bielone, **Sienniki** gotowe i t. p. wyroby w zakres tkactwa wchodzące, tudzież w wielkim wyborze **Płócienka kolorowe, Sukienka, Flanele, Barchany, Kapy** na łóżka, **Chodniki** etc. etc.

100 4—25

Towar doborowy. — Ceny niskie umiarkowane.

Cenniki i próbki wysyła się na żądanie darmo i opłatnie.

KALOSZE

rosyjskie i amerykańskie.

ROGÓŻKI

kokosowe, szczotkowe i żelazne.

LATARKI

stajenne, ręczne i kieszonkowe.

Wałeczki, kit i gips

do uszczelnienia okien i drzwi

poleca

REIM i SPOŁKA

KRAKOW

Rynek 37 l. A. B.

Do sprzedania

każdego czasu w całości lub częściowo **20 morgów gruntu** owsianego, **3 morgi łąki** i 5 morgów **lasu** brzozowego i olszowego. — Wszystko wolne od długów. Kontrakt w każdej chwili z wolnej ręki, może być i na spłatę 5-letnią po 6%. 112 1-2

Zgłoszenia do właściciela pana **Jana Kani**, naczelnika gminy w **Bieńkowicach** pocz. Wieliczka.

---

500 morgów

dobrej roli jest obecnie do rozparcelowania z zasiewami w w **Miękiszu Nowym** koła Jarosławia, między tymi wiele łąk.

Cena bardzo przystępna, **w miejscu jest ksiądz i polska** ochronka z kaplicą, szkoła; do stacyi kolejowej 3 klm. do Nowej Grobli, poczta w miejscu. — Parceluje **Ks. L. Bikowski**, proboszcz łac. w **Laszkach**, dziekan Jarosławski, ułatwia on także nabycie roli tej na spłatę w kilku latach.

KANARKI



prawdziwe harcyńskie

znakomite śpiewaki, z miłym łagodnym głosem turkotem, fletowym, wiezkiem, dzwonkiem, także przy świetle śpiewające, sprzedaje po 6, 8 i 10 zł. — Przesyłam także pocztą za zaliczką z poręczeniem wartości, oraz nadejścia zdrowych do miejsca przeznaczenia.

114 **Hodowla prawdziwych Harcyńskich kanarków** 1-10

J. SZUFA

Kraków, ul. Floryańska 38.

Młyn

o jednym kamieniu, 6 morgów *stawu z rybami*, chów ryb *bardzo korzystny*, przynoszący *rocznego dochodu* najmniej ***650 kor.*** Przy tem ***4 morgi bardzo dobrego gruntu*** ornego II i III klasy i ***3 morgi dwukośnej łąki***, jako też nowowybudowana *stodoła*, wolne od długu, położone przy dobrej drodze, 2 kilometry od Dobrzyc. — Cena za wszystko razem wynosi 12 000 koron może być i na ***spłató 3-letnią po 5%***. Może każdego czasu sprzedać właściciel ***Jan Kania***, naczelnik gminy w ***Bieńkowicach*** poczta Wieliczka. 111. 1-2

Zapowiedź.

Prowadzący księgi metrykalne okręgu metrykalnego Sztropko podaje do wiadomości, że:

1. Jan Watyha, stanu wolnego, religii rzymsko katolickiej, rolnik, zamieszkały w Sztropko, urodzony w Nowym Targu dnia 13-go maja 1871 r. syn małżonków śp. Szymona Watychy i Katarzyny z Drużbaków Watychowej
2. Anna Staszko, stanu wolnego, religii rzym. katolickiej przy gospodarstwie domowem, zamieszkała w Sztropko, urodzona tamże dnia 23 lutego 1875 r. córka małżonków śp. Józefa Staszko i Elżbiety z Soleńskich Staszkowej, zamierzają wstąpić w stan małżeński.

Wzywa się wszystkie osoby, którymby wiadomem były jakie przeszkody prawne co do tych nowożeńców lub inne okoliczności wykluczające ich nieprzymuszone postanowienie, ażeby o tem doniosły podpisanemu prowadzącemu księgi metrykalno (tegoż zastępcy) wprost, lub w drodze zwierzchności gminnej miejsca ogłoszenia (względnie w drodze prowadzącej księgi metrykalne).

Zapowiedzi te mają być w następujących miejscowościach ogłoszone jako to: w miejscu i w czasopiśmie Nowotarskim.

Dan w Sztropko dnia 15 września 1906·

(Pieczęć okręgu metrykalnego w Sztropko)

Podpis nieczytelny włr., prowadzący księgi metrykalne

Dosłowną zgodność niniejszego tłomaczenia z tekstem węgierskim przyłączonych zapowiedzi, poświadczam jako sądownie zaprzysiężony tłomacz języka węgierskiego w Krakowie.

Roman Pindelski

(pieczęć)

Kihirdetés — Kündigung.

A sztropkói i anyakönyvi kerület alulirott anyakönyvvezető kihirdeti, hogy:

1. Watyha János

ki családi állapotóra nézve: nőtien — ledig.
és a kinek vallása: római katholidus — römisch-katholisch
állása (foglalkozása): földmüves — Akonomist.
lakókelye: Sztropkó.
születési { helye: Novy Targ
{ ideje: 1871 évi majus hó 13 napja
s a ki néhai Watyha Simon és neje ozvogy Waticha Simonné született Družbak Chatharina fia.

2. Sztaszko Anna

ki családi állapotóra nézve: hajadon — witwe
ès a kinek vallása: római katholidus — römisch-katkolisch
állása (foglalkozása): háztartás beli
lakóhelye: Sztropkó
születési { helye: Sztropkő
{ ideje: 1875 évi februári hó 23 napja
s a ki néhai Sztaszko József és neje született néhai Szolenszki Erzsèbet, leánya egymással házasságot szandákoznak kötni.

Felhivatnak mindazok, a kiknek a nevezett hazasulókra vonatkozó valamely törvényes akadályról vagy a szabad beleegyezést kizáró körülményről tudomásuk van, hogy ezt alulirott anyakönyvvezetonél (helyettesnél) közvetlenül, vagy a kifüggesztési hely községi elöljárósága (illetőleg anyakönyvvezetője) utján jelentsék be.

Ezt a kihirdetést a következo hely de en kell teljesiteni, u. m.: Hedybon és Novy Targ hirlapban.

Kelt Sztropkin, 1906 ėwi Szeptemb hó 15 napján.

Reuter

anyakönyvvezető.

Babka jako wybawicielka życia.

Prawdziwa historya wzięta z życia. — Opowiedziana przez J. Kleina z Zernya. (Przedruk wzbroniony.)



Staś: Kochana babciu! Wiele butelek wyskoku ziółkowego mam zamówić?

Babcia: Zamów 4 tuziny, mój synku, gdyż 3 tuziny musimy posłać ojcu twemu do Ameryki; tylko nie napisz fałszywego adresu.

Kochane dzieci, wnuki i przyjaciele!

Największym skarbem na ziemi jest zdrowie. Życie bez zdrowia nie warte ani szeląga, i tylko zdrowy człowiek zdolen jest pracować i działać. W przeważnych jednak wypadkach nie znajduje chory niestety prawdziwego lekarstwa na swoje cierpienie.

Byłam także przez pięć lat chorą, probując w czasie tym rozmaitych lekarstw bez najmniejszego skutku. Wreszcie wyczytałam w pewnym kalendarzu o **Józefa Schneidera wyskoku ziółkowym,** który jedynie wyrabianym bywa w **Resiczy**, a stąd rozsyłanym jest po całym świecie — nawet do Ameryki. Nie wiele się namyślając, postanowiłam środka tego spróbować. Zamówiłam przeto tuzin flaszeczek Schneidera wyskoku ziółkowego na próbę. Pięć do sześciu lat nie mogłam ani chodzić, ani spać, tak mnie męczyła podagra i rwanie w nogach. Przez sześć dni nacierałam się Schneidera wyskokiem ziółkowym, a siódmego dnia całkiem wyzdrowiałam. Wkrótce sława tego znakomitego środka cudownego rozniosła się po całej wsi i w okolicy, przeto w nowszym czasie powtórnie go zamówiłam. Stefan, mój sąsiad, cierpiąc na gorączkę, febrę i ból w rękach, nogach i krzyżach, pospieszył do mnie. Dałam mu więc flaszeczkę wyskoku ziółkowego i w trzech dniach wyzdrowiał.

Także bratanek mój, Jan, przyszedłszy z folwarku, zażądał wyskoku ziółkowego, gdyż żona jego strasznie kaszlała i cierpiała na żganie w boku. Przypatrzcie się, moi kochani, i tu środek ten pomógł natychmiast.

W sam dzień św. Jerzego przyszła do mnie z sąsiedniej wsi akuszerka, opowiadając, iż dziecko jej co chwilę wymiotuje, miewa kurcze i bezustannie płacze, a ona sobie nie wie rady, co ma począć. Dziecię to spożyło już niemal całą aptekę, stare kobiety także próbowały, co im przyszło na myśl, lecz wszystko daremnie, a teraz dziecię jest blizkiem śmierci. Wziąwszy przeto sposób użycia, który do każdej flaszeczki jest dołączony, przejrzałam go szybko i znalazłam rzeczywiście pomoc dla dziecięcia. Wyczytałam, iż spożywszy w mleku 10 kropli Schneidera wyskoku ziółkowego, a potem natarłszy jeszcze nim brzuszek, stanowczo pomoże. Dałam więc wspomnianej kobiecie flaszeczkę **wyskoku ziółkowego,** mówiąc: Nie rozpaczajcie już kobietko, gdyż wszystko co w tym opisie stoi, jest szczerą prawdą, natomiast musicie mi przyrzec, iż skoro środek ten pomoże, wrócicie mi za tę jednę trzy flaszeczki. Przy zamówieniu jednakże **prawdziwego wyskoku ziółkowego** dbajcie o wyraźne napisanie adresu:

Józef Schneider, aptekarz'
RESICZA, Hauptgasse 50 (Südungarn).

Leczniczy ten środek jest nadzwyczaj tani, a porto i opakowanie płaci apteka. — Dziecię do wieczora zupełnie wyzdrowiało, a kobieta nie posiadając się z radości, przyniosła mi w nagrodę cały tuzin Schneidera wyskoku ziółkowego.

Wypadek ten wkrótce rozgłoszony został w całej gminie, przeto wszyscy zamawiali Schneidera wyskok ziółkowy.

W dzień odpustu zeszedłszy się w karczmie, zaczęto sobie opowiadać o cudownych skutkach **Schneidera wyskoku ziółkowego.** I tak zostało pewne dziecko uleczone od **drżączki**, inne znowu od **febry,** u innych zaś okazało się skutecznem przeciw:

wrzodom w kiszkach, katarowi kiszek, brzusznej wodnej puchlinie, cierpieniom macicy, zapaleniu nerek, krwawemu moczowi, pachwinie, suchotom płuc, gruźlicy płuc, żółtaczce, chorobie nerek, żyłom kurczowym, katarowi, krtani, napuchnięciu gruczołów, czerwoności nosa, postrzałowi, braku krwi, głuchocie, zapaleniu migdałów, pruchnieniu kości, otwartym nogom, migrenie, szumie w uszach, bólowi głowy, astmie, chorobie św. Wita, hemoroidom, odgarlu, odmrożeniom, ischjas, moczeniu do łóżka, cierpieniom wątroby, paleniu zgagi, rozwolnieniu, bólowi zębów, świerzbieniu skóry, biegunce, tyrab, robakom, ranom, kurczom, bólom żołądka, złemu trawieniu, zawrocie, błednicy, febrze, słabości, wycieńczeniu, wodnej puchlinie itd.

Dziecko jedno **womitowało krwią,** a mimo to zostało uzdrowione. Staruszek pewien stracił prawie całkiem **wzrok,** a teraz znowu dobrze widzi. Najładniejsza dziewczyna z całej wsi nagle zachorowała, coraz więcej chudła, menstruacya stawała się nieregularną i nogi nabrzmiewały. Używając jednakże przez trzy dni w y s k o k u z i ó ł k o w e g o, całkiem wyzdrowiała, a po czterech miesiącach wyszła za mąż. Siedmionastoletniego syna gospodarza Emericha L. wyleczył w y s k o k z i ó ł k o w y od **moczenia** w łożko.

Moi kochani, oświadczam wam niniejszem, iż jest to **jedyny środek leczniczy,** który każdą chorobę wyleczy. Chcąc zaś nabyć **prawdziwego,** należy napisać dokładny adres:

JOZEF SCHNEIDER, aptekarz **Resicza 50** (Südungarn).

Z duszy serca życzę każdemu zamawiającemu, aby mu wyskok ziółkowy tak pomógł, jak mnie. Zostańcie z Bogiem.

Prawdziwy Schneider'a wyskok ziółkowy (przyjemnie pachnący wyskok ziółkowy) jest **tylko** wtenczas prawdziwym, jeżeli każda flaszeczka **wyskoku ziółkowego** zaopatrzona jest w **markę ochronną.** Tuzin (12 flaszeczek) lub 6 podwójnych kosztuje wraz z portem 5 k.; 24 flaszeczki lub 12 podwójnych k. 8,60; 36 flaszeczek k. 12,40; 48 flaszeczek k. 16,— franko za zaliczką pocztową lub poprzedniem nadesłaniem należytości. **Kto zamawia powtórnie otrzyma do każdego tuzina jednę butelkę za darmo.**

Szanowny Panie Aptekarzu! Wszechmocny Bóg niech raczy Panu pobłogosławić, gdyż odkąd używamy wyskoku ziółkowego, jest cała moja rodzina zupełnie zdrową. Jan Stupon, Czerowa.

77 **Składniki: Liquor ol. aether comp. 20 gr.** 13—52

Czcionkami drukarni „Katolika“, spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.